Rok IV. Lwów, 15 kwietnia 1910. Nr. 2.

Członkowie Sekcyi Turystycznej T. T. otrzymują czasopismo bezpłatnie. .. ..

TATERNIK

Prenumerata wynosi: 3 K (3 M., 1 rub. 50 kop.) rocznie z przesyłką. .. .. ..

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego

Wychodzi sześć razy do roku pod redakcyą komitetu.

Adres Redakcyi: Roman Kordys, Lwów, Lindego 8. Adres Administracyi: Mieczysław Lerski, Lwów, pl. Bernardyński 3.

Pojedyncze numery są do nabycia w cenie **50 hal.** we Lwowie w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka, w księgarni Zienkiewicza i Chęcińskiego, ulica Teatralna i w sklepie St. Płońskiego, Chorążczyzna 6; w Krakowie w biurze dzienników Hopcasa & Salamonowej i u J. F. Fischera, Rynek A-B; w Zakopanem w księgarni L. Zwolińskiego, Krupówki i w handlu A. Górasia, Krupówki.

Komunikaty Zarządu Sekcyi Turystycznej.

Wkładki na rok 1910 wynoszą według uchwały Ogólnego Zgromadzenia z 25 sierpnia 1909 r.

5 koron

Uprasza się nadsyłać je na ręce zast. skarbnika WŁADYSŁAWA KULCZYŃSKIEGO, Kraków, Kopernika 36. Tamże można nabywać **odznaki** Sekcyi po 3·50 K (z przesyłką).

W sprawach **biblioteki** należy się zwracać do zast. przewodniczącego TEOFILA JANIKOWSKIEGO, Kraków, Bracka 2.

Kto pragnie przystąpić do Sekcyi turystycznej winien przedłożyć Zarządowi pisemne polecenie jednego z członków Sekcyi oraz przegląd swojej działalności taternickiej (a więc wykaz wycieczek, względnie prac około Tatr na polu literackiem, naukowem, albo artystycznem). Decyzya Zarządu będzie podana pisemnie do wiadomości.



TATERNIK

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rok IV. Lwów, 15 kwietnia 1910. Nr. 2.

ROMAN KORDYS.

O trudnościach wycieczek górskich.

Z powodu artykułów Stan. Porębskiego i M. Świerza (Taternik 1909, nr. 6 i 1910, nr. 1).

I.

Z rozlicznych zagadnień złączonych z taternictwem najżywiej interesują mnie te, które dotyczą istoty popędu do gór i jego psychologii, więc zagadnienia, których rozwiązanie przyniosłoby w szczególności zrozumienie duchowego podkładu taternictwa, a wytłómaczyłoby jego zewnętrzne przejawy. Osobiście zgadzam się z tymi, którzy w sferze tych naszych działań, jakie odróżniają nas wybitnie od tłumów zwiedzających góry, widzą bezwzględnie panowanie momentu sportowego. I nic mnie w tem przekonaniu bardziej nie utwierdza, niż fakt, że tylu naszych taterników, bez względu na to, czy chcą uchodzić za wyznawców „estetycznego“ kierunku, czy też „współzawodniczo-gimnastycznego“, uważa za rzecz wielkiej wagi oceniać dokładnie i skrupulatnie trudności wycieczek górskich, a kwestyę klasyfikacyi trudności za godny temat ożywionych dysput, a nawet gorących sporów. Albowiem nic nie stoi w tak blizkim i koniecznym związku ze „sportem“ w taternictwie, jak pojęcie trudności i ich klasyfikacya.

Na trudności wycieczek górskich można się zapatrywać z dwojakiego punktu widzenia, a oba zapatrywania będą sobie biegunowo przeciwne. Człowiek, chodzący po górach dlatego, że mu ruszanie nogami, oddychanie powietrzem górskiem i podziwianie pięknych widoków sprawia żywiołową przyjemność, szukać będzie z natury rzeczy takich szczytów i dróg na nie wiodących, któreby przyczynom jego chodzenia po górach najbardziej odpowiadały, przy równoczesnym najmniejszym nakładzie pracy, trudów i nie-

bezpieczeństwa. Dla niego trudności będą złem, które wynagrodzić może przedewszystkiem widok. W tym wzajemnym stosunku dodatnich i ujemnych stron zwiedzania gór, w którym trudy wycieczki są niejako okupem za miłe wrażenia na niej odniesione, widzi zwyczajny „turysta" jedyne i z racyonalnym porządkiem rzeczy tego świata zgodne wytłómaczenie czynności tak mało użytecznej, jaką jest właśnie turystyka.

Inaczej zupełnie sportsmen. Jednem z najistotniejszych znamion sportu jest tendencya uzyskania w zakresie pewnych czynności (np. w biegu, strzelaniu, jeździe na nartach itd. itd.) możliwej doskonałości*). Taternikiem-sportsmenem jest ten, kto chodzi po górach bezinteresownie i umiejętnie, a z tendencyą osiągnięcia najlepszych rezultatów. Owej tendencyi osiągnięcia możliwej doskonałości odpowiada pojęcie rekordu, tj. pewnego określonego i dokładnie oznaczonego stopnia doskonałości. Gdy w całym szeregu sportów rekord mierzymy zapomocą upływu czasu, — w taternictwie miernikiem rekordowym jest trudność drogi górskiej. Jeśli o pewnej drodze mówimy, że jest n. p. „bardzo trudna", to z tą oceną łączymy równocześnie przekonanie, że człowiek, który drogą ową samodzielnie wyszedł na szczyt, złożył tem samem dowód sprawności taternickiej w pewnym znacznym stopniu. I otóż tu właśnie leży przyczyna, dlaczego lekceważymy drogi łatwe, a uważamy za najznamienitszą własność góry, gdy droga na nią wiodąca jest trudna. Tu źródło apoteozowania trudności górskich. To nam dalej tłumaczy, dlaczego nas tak kwestya trudności interesuje, dlaczego tak skwapliwie i skrupulatnie odważamy każdą ocenę. Bo ważącym nie o skałę chodzi, ale o ludzi...

Każdy, nawet powierzchowny obserwator taternictwa zauważyć musiał, że w ciągu ostatnich lat dziesięciu zaszła radykalna zmiana zapatrywań na trudności górskie. Wycieczki uważane przed kilku laty za nadzwyczaj lub bardzo trudne (n. p. Szczyt Żłobisty, droga Jordana i wiele innych), uchodzą dziś powszechnie za niezbyt trudne. Mówimy, że skala trudności obniżyła się. Fakt ten jest znamienny nietylko dla taternictwa, zauważyć go możemy w mniejszym lub większym stopniu w każdem wogóle środowisku alpinistycznem, bez względu, czy to się dzieje w Dolomitach, czy Alpach Centralnych, czy nawet w Saskiej Szwajcaryi.

Obserwując przyczyny tego zjawiska gdziekolwiek, dochodzimy do przekonania, że obniżanie się skali trudności stoi w ścisłym związku z rozwojem techniki górskiej w łonie danego środowiska. Im wyższy stan techniki, tem surowsze pojęcia o trudnościach. Możemy przeto przyjąć jako pewnik, że 1) pojęcia o trudnościach są zmienne, 2) są funkcyą stanu techniki górskiej w danem środowisku. Myli się przeto, kto sądzi, że to, co jest uważane za „trudne" w Tatrach, musi być „trudnem" w Dolomitach, Kaiserge-

*) Patrz moje „Uwagi o wychowaniu fizycznem" w „Słowie Polskiem" 1909 r., nr. 346, 348 i 350.

birge, Saskiej Szwajcaryi, Pirenejach i we wszystkich innych górach skalistych (t. zn. dla środowisk turystycznych zogniskowanych dookoła tych gór *).

II.

Trudności techniczne w alpinizmie polegają w zasadzie na niekorzystnem dla człowieka rozmieszczeniu punktów zaczepienia, umożliwiających mu przejście pewnego miejsca. Bezwzględnej miary trudności górskich niema i jest ona podobnie, jak n. p. bezwzględna miara czasu, nie do pomyślenia. Możliwość wydedukowania objektywnej miary trudności opiera się na wrodzonej umysłowi ludzkiemu zdolności do porównań. Podstawowe są tu w szczególności dwie następujące zasady: 1) dla dwóch ludzi, równych mniej więcej sobie pod względem sprawności turystycznej, nastręczy pewne miejsce równe mniej więcej trudności; 2) dwa różne miejsca, których pokonanie wymaga wytężenia sprawności turystycznej w jednym i tym samym stopniu, równe są sobie pod względem trudności. Pierwsza z tych zasad usprawiedliwia wogóle istnienie klasyfikacyi objektywnej. Druga umożliwia grupowanie obok siebie wycieczek jednakowej trudności. Skalę trudności otrzymujemy, układając grupy wycieczek jednakowej trudności w szereg od łatwych do najtrudniejszych. Aby teraz poszczególnym grupom nadać w skali trudności pewną wartość, oznaczamy wycieczki najtrudniejsze stałem określeniem, np. „nadzwyczaj trudne", wycieczki, różniące się od poprzednich o pewną wyraźną miarę, określeniem „bardzo trudne" i t. d. aż do łatwych i zupełnie pozbawionych trudności. Nie należy jednak zapominać, że tego rodzaju określenie, jak np. „bardzo trudne", nie posiada żadnej bezwzględnej wartości, lecz wyłącznie umówioną; ono oznacza tylko, że w danem środowisku turystycznem łączymy z pojęciem „bardzo trudny" istnienie trudności w pewnych ściśle określonych granicach. Dlatego też owe określenia: „nadzwyczaj trudne, bardzo trudne, trudne, dość trudne" i t. d. możemy zastąpić innemi, dowolnie przyjętemi oznaczeniami konwencyonalnemi. I tak np. F. Benesch w przewodniku po Raxie oznacza trudności wycieczek cyframi od 6 do 0, gdzie szóstka oznacza wycieczki najłatwiejsze, zero najtrudniejsze. Równie dobrze możnaby je oznaczać literami, znakami umówionymi i t. p.

Zachodzi jednak pewna ważna różnica między sposobem oznaczania trudności przy pomocy cyfr (skala cyfrowa), a przy pomocy określeń „bardzo trudny, trudny, dość trudny..." (skala przymiotnikowa). Gdy bowiem cyfry 6, 5, 4, 3... oznaczają porządek, w jakim następują po sobie coraz większe trudności, to określenia „dość trudny, trudny, bardzo trudny, nadzwyczaj trudny" oznaczają nietylko następstwo w skali, lecz posiadają swoje wewnętrzne słowne znaczenie (tj. ogólnie rozumiane znaczenie słowa „trudny"), a następnie uzależniają się nawzajem znaczeniem

*) Np. J. Chmielowski, „Taternik" 1907, str. 96.

przysłówków „dość, bardzo, nadzwyczaj". Gdy zatem przez 3 i 4 mogą być oznaczone umownie dwa dowolne typy trudności, byle różne od siebie, to „dość trudne" i „trudne" mogą być nazwane takie tylko dwa przejścia, których trudności stoją do siebie w stosunku, wynikającym ze zwyczajnego znaczenia słówka „dość". Ponieważ grupę najtrudniejszych wycieczek oznacza się zazwyczaj określeniem „nadzwyczaj trudne", przeto ta tylko grupa wycieczek może być nazwana „trudną", która stoi do poprzedniej w stosunku, wynikającym ze znaczenia przysłówka „nadzwyczaj". Ta wzajemna zależność określeń jest najważniejszą i najistotniejszą cechą skali przymiotnikowej. Konsekwencye jej są następujące. Przedewszystkiem ogranicza wybitnie dowolność w umownem układaniu skali. Powtóre, ponieważ każdemu określeniu trudności odpowiada po stronie turysty pewien stopień sprawności, przeto nieodzownie rodzi się przekonanie, że tylko ten może nazwać pewną drogę „trudną", kto biorąc pod uwagę znaczenie przysłówka „dość" odpowiednio łatwiejszą drogę nazwał „dość trudną". Wynika z tego konsekwentnie potrzeba podporządkowania wszystkich ocen jednemu podmiotowi. Tu znajdujemy wytłumaczenie faktu, dlaczego tak często klasyfikacye trudności, posługujące się skalą przymiotnikową, uzależniają swe oceny od sprawności turystycznej jakiegoś typowego (średniego, pierwszorzędnego itp.) turysty. — Nie ulega wątpliwości, że ten typowy turysta musi być tak sprawny, aby mógł wykonać wszystkie, a więc i najtrudniejsze wycieczki, daną skalą objęte. Byłoby bowiem logicznym nonsensem oceniać miarą turysty, którego sprawność kończy się w pewnych granicach, trudności znacznie te granice przekraczające. — Powyższe uwagi tłumaczą nam również przyczyny t. zw. obniżania się skali trudności. Gdy z rozwojem techniki ukażą się w pewnem środowisku wycieczki, przewyższające znacznie trudnością te, które dotychczas za najtrudniejsze uważano (i które dlatego oznaczano jako nadzwyczaj trudne), wówczas dla tych nowych wycieczek niema miejsca w dawnej skali. Z tą też chwilą staje się owa skala anachronizmem. Stwarzamy nową, obdarzając owe nowe wycieczki mianem nadzwyczaj trudnych, a dawne przesuwając zwykłym porządkiem rzeczy o jedno miejsce niżej. Tyczy się to jednak tylko skali przymiotnikowej; skala cyfrowa nie podlega zmianom, należy tylko umówić się o oznaczenie tych nowych wycieczek (np. dwa zera u Benesch'a).

III.

Resumując poprzednie wywody widzimy, że do powstania objektywnej oceny trudności dwóch rzeczy potrzeba: skali trudności umownej, przeprowadzonej racyonalnie i konsekwentnie, oraz umieszczenia każdego przejścia w grupie wycieczek, odpowiadających mu trudnościami. W ten tylko sposób bowiem otrzymuje każda wycieczka pewną oznaczoną wartość, staje się niejako — *sit venia verbo* — analitycznie wyznaczona. To też w każ-

dym, choćby zupełnie nieumotywowanym sądzie (byle nie subjektywnym *), lecz wypowiedzianym z chęcią, aby obowiązywał drugiego), np. „droga x jest trudna“, rozróżnić możemy owe dwie przesłanki: 1) że pewien typ trudności oznaczany jest w danem miejscu i czasie mianem trudnego (a więc uznanie skali) i 2) że wycieczkę ową zaliczyć należy do typu przejść za trudne uznanych.

Odwrotnie, — jeśli pewna ocena jest błędna, źródła błędu mogą być tylko dwojakie. Albo skala trudności posiada zasadnicze wady, nie jest konsekwentnie przeprowadzona lub jest przestarzała, albo też wycieczka kwestyonowana nie została zamieszczona w grupie wycieczek, odpowiadających jej równemi trudnościami, tylko pomiędzy wycieczkami wyżej lub niżej w skali stojącemi.

Doszliśmy teraz w wywodach naszych do punktu, w którym możemy już według zasad systematycznie wyprowadzonych omówić essencyonalną część artykułu Stan. Porębskiego, a zakwestyonowaną potem przez M. Świerza. Porębski jest zdania, że kilka ocen trudności, „bardzo rozpowszechnionych wśród ogółu taternickiego“ należy sprostować, albowiem trudności wycieczek, których te oceny dotyczą, są wyżej oznaczone, niż zasługują. Według tego, co dotychczas powiedziałem, błąd w owych ocenach z dwu wyżej wymienionych przyczyn może pochodzić. Czy zatem Porębski uważa skalę trudności, na której oceny owe zostały oparte (t. j. skalę, przyjętą w Przewodniku J. Chmielowskiego, tom II.), za błędną? Czy też sądzi, że wymienione w sprostowaniach wycieczki nie są zamieszczone w grupie wycieczek, odpowiadających im równemi trudnościami, lecz w grupie wycieczek trudniejszych? Na pierwsze pytanie musimy odpowiedzieć przecząco. Gdyby bowiem było inaczej, t. zn. gdyby autor uważał samą s k a l ę t r u d n o ś c i za błędną, wówczas musiałby to, jako zasadniczą podstawę swoich wywodów, wyraźnie zaznaczyć, czego jednak nie zrobił. Domniemywać się znowu tej chęci u autora nie możemy, bo nie wystąpił przeciwko większej ilości ocen, tylko „prostuje“ nieliczne, oraz ponieważ posługuje się zarówno w artykule (str. 139), jak i poza nim („Taternik“, 1909, str. 119) oceną Mnicha (jako trudny), typową dla skali Przewodnika J. Chmielowskiego. Pozostaje przeto tylko przyjęcie, że Porębski sądzi, iż wycieczki, których oceny zamierza prostować, znajdują się mylnie w grupie wycieczek trudniejszych od nich. Czyli że sądzi, iż np. wyjście na Żabią Przełęcz od północy lub przejście Kościelca (w Przewodniku „trudne“, u Porębskiego „dość trudne“) jest o je-

*) O potrzebie odróżniania sądów objektywnych od subjektywnych pisze bardzo trafnie M. Świerz (str. 9). Tu chcę jeszcze zaznaczyć, że sąd objektywny zależy nietylko od najrozmaitszych warunków, w jakich odbywamy wycieczki, nietylko od chwilowej dyspozycyi turysty, ale w znacznym stopniu również od indywidualnej sprawności, która u rozmaitych osobników może być bardzo różna. Oceny takiej nie podporządkowuje turysta żadnej p o z a n i m istniejącej skali. Dlatego, jakkolwiek sąd taki może być cenny dla objaśnienia psychicznych procesów i dla poznania osobistej sprawności turysty, — dla drugich może mieć on tylko rzadko i to tylko posiłkowe znaczenie; z natury swej nie podlega również krytyce.

den stopień łatwiejsze, niż inne wycieczki w Przewodniku za trudne uznane, np. Świnica północno-wschodnią ścianą, Mnich, Krywań północną ścianą, — oraz, że drogi te należy zestawić na równi z innemi drogami w Przewodniku za „dość trudne“ uważanemi, jak Wielka Buczynowa Turnia od Przełęczy Buczynowej, „droga po głazach“ na Mięguszowiecki, Mnich II., Żabia Przełęcz od południa, albo zejście z Rysów na Żabią Przełęcz.

Kto jednak zna te wycieczki, przyzna, że podobne przypuszczenie nie da się utrzymać *). Wynika z tego jako konieczna konkluzya, że ocen Porębskiego w ramach jego artykułu w logiczny sposób wytłumaczyć nie można.

Ale nie dość na tem. Gdy zestawimy obok siebie wycieczki, nazwane przez Porębskiego „trudnemi“, otrzymamy: Żabi Koń granią wschodnią, Wielka Szarpana Turnia, Mnich. Mam to głębokie przekonanie, że kto z góry nie wyklucza możliwości istnienia objektywnej oceny trudności, ten przyznać musi, że Szarpana Turnia jest mniej więcej o jeden stopień (tj. taką np. różnicę, jaka zachodzi między określeniem „trudny“, a „bardzo trudny“) trudniejsza od Mnicha, a wschodnia grań Żabiego Konia jest jeszcze trudniejsza, niż Szarpana Turnia. To też, o ile określenia owe nie są subjektywne, mamy tu typowy przykład błędu w ocenie, spowodowanego zamieszczeniem wycieczek o bardzo różnych trudnościach w jednej grupie. Tak, czy inaczej, nie mogą takie oceny obowiązywać drugich **).

Widzę jednakże jedną rzecz pozytywną w artykule Porębskiego. Że oceny jego nie mogą utrzymać się, gdy je krytycznie zbadamy — wykazałem wyżej. Większość ich jednak da się zrozumieć z chwilą, gdy przyjmiemy za podstawę i n n ą, surowszą niż dotychczasowe, s k a l ę trudności. Ale wywody Porębskiego wykluczały takie ich zrozumienie. To też uważam artykuł omawiany za nieuświadomiony, — poza tem jednak w motywach swoich

---

*) Należy wogóle podkreślić, że wybitną zasługą J. Chmielowskiego jest sumienność i konsekwencya, z jaką przeprowadził w II. tomie „Przewodnika“ oceny trudności.

**) Nawiasowo dodam, że kunsztowny wywód Świerza (str. 10 i 11), w którym „operując tylko pojęciami, wziętymi z artykułu p. Porębskiego“, dochodzi do wniosku, że obie drogi na Żabiego Konia wiodące są bardzo trudne — uważam za bezwartościowy, już choćby dlatego, że *quod ab initio vitiosum fuit, non potest convalescere*. W ustępie artykułu Porębskiego, tyczącym się Żabiego Konia, jest jeden tylko argument objektywnie ustalony, tj. gdy mówi, że „zdaniem pana Włod. Jodkowskiego trudności na tej drodze (granią wschodnią) nie mogą być nawet w części porównane z istotnie bardzo trudną drogą Haeberleina“. Nie mam bynajmniej zamiaru polemizować z tem zdaniem, uważam bowiem, że porównanie tego rodzaju ustalić lub obalić może wyłącznie opinia większej liczby taterników. Tu chcę tylko zaznaczyć, że Z. Klemensiewicz w zapatrywaniu swem, iż trudności na wschodniej grani Żabiego Konia są niemal takie, jak na zwykłej drodze („Taternik“, 1908, str. 51), nie jest bynajmniej odosobniony. Dr. Martin potwierdził (w rozmowie prywatnej) najdokładniej powyższą opinię. Dr. Rumpelt zdaje się być również tego zdania („Turen in der Hohen Tatra“, Oe. A. Z, 1909, nr. 792). Ja, poznawszy w z. r. południową ścianę, odniosłem także wrażenie, że różnice trudności na tej drodze i na grani są nieznaczne. Droga Haeberlein'a jest bezwarunkowo poważniejsza od drogi granią, wynika to z zasadniczej wyższości dróg ścianami wiodących nad graniówkami. Lecz z trudnościami nie ma to nic wspólnego.



Fot. Zdyb-Jaworski, 1910

Nakł Sekcyi Turyst. T. T.

NA GRANI ŚWINICY

zupełnie racyonalny protest przeciwko dziś przyjętym klasyfikacyom trudności tatrzańskich.

IV.

Czy przyjęte dziś w taternictwie skale trudności dadzą się utrzymać? Kto obserwował taternictwo w okresie jego nowoczesnego rozwoju (tj. od r. 1902), ten musiał zauważyć, jak szybko upadały wprowadzone w tym czasie skale trudności. Stopnie trudności wprowadzone w Przewodniku dra Otto (1903 i 1906) bardzo rychło stały się anachronizmami. Nawet na swoje czasy wcale postępowa skala z I. tomu Przewodnika J. Chmielowskiego (1906) w rok później była już przestarzała. Ostatnią ogłoszoną, a zarazem najsurowszą jest klasyfikacya z II. tomu Przewodnika tegoż autora (1908). Nie ulega wątpliwości, że i ta nie da się już dziś utrzymać. Przyjmuje bowiem za podstawę określenie „nadzwyczaj trudne“ dla Żabiego Konia południową ścianą, a gdy w ciągu 1908 i 1909 r. wykonano w Tatrach szereg wycieczek od Żabiego Konia wybitnie trudniejszych, — tem samem (jak to wykazałem wyżej) stała się już tylko historycznym zabytkiem. Nie istnieje dziś przeto żadna ze współczesnym rozwojem taternictwa zgodna skala trudności.

I oto dochodzę teraz do punktu, w którym wypada mi wystąpić z projektem nowej skali trudności, odpowiadającej nowoczesnemu rozwojowi techniki taternickiej. Będzie ten projekt konsekwentnym wynikiem powyżej wyprowadzonych zasad oceniania trudności, równocześnie zaś także wypływem tendencyi uchronienia nowej skali od wspólnego jej poprzedniczkom losu efemerydy i zapewnienia jej prawa obywatelstwa na przeciąg przynajmniej lat kilku. Dyrektywę w tej kwestyi dać nam może rozpatrzenie zagadnienia: czy dzisiejszy stan techniki taternickiej jest tak wysoki że dalszy jej rozwój będzie już bardzo powolny, — czy też najbliższe lata przyniosą nam znowu objawy ustawicznego i znakomitego postępu. Sądzę, że z bardzo znacznem prawdopodobieństwem możemy przyjąć to drugie przypuszczenie za uzasadnione. Wiem dobrze, że jakkolwiek w ostatnich czasach dokonano przejść bez porównania trudniejszych od tych, jakie poprzednio za najtrudniejsze uważano, to jednak nie można o nich powiedzieć, jakoby sięgały granic sprawności najlepszych naszych taterników. Wiem dalej, jak bardzo nam jeszcze daleko do tego stopnia techniki, jaką gdzieindziej ludzie na skałach osiągnęli. Wiem wreszcie, że w Tatrach znajdą się problemy, coraz większe trudności nastręczające, a dowodem tego choćby południowa ściana Zamarłej Turni, która, jakkolwiek bezwarunkowo możliwa, jest do dziś dnia, mimo najpoważniejszych prób, niepokonana.

To zapatrywanie i tendencya zapewnienia nowej skali kilkuletniego istnienia jest przyczyną, że proponowana skala nie przynosi żadnej wycieczki oznaczonej mianem „nadzwyczaj trudnej“. Rozpoczyna się od wycieczek „bardzo trudnych“.

Skala ta, ułożona wspólnie z kilku taternikami, przedstawia się następująco:

Wycieczki bardzo trudne: Niebieska Turnia granią wschodnią, Mnich północną ścianą, Mięguszowiecki granią wschodnią, Gierlach z Kaczej Doliny, Ostry Szczyt drogą Haeberlein'a z przejściem całej rysy *).

Wycieczki trudne: typowym ich przykładem, wycieczką w najpełniejszem znaczeniu miana „trudny" jest Żabi Koń od południa. Dalej: Żółty Szczyt granią północno-zachodnią, Batyżowiecka Grań, Ganek od Rumanowej Przełęczy, Smoczy Szczyt granią północno-zachodnią, Smoczy Szczyt granią południowo-wschodnią, Żabia Lalka kominem.

Wycieczki dość trudne: Wielka Szarpana Turnia, Kościelec od Mylnej Przełęczy, Pośrednia Grań drogą Broeckelmann'a.

Wycieczki nieco trudne: Mnich, Środkowa Szarpana Turnia, Wielki Szczyt Wideł, Staroleśna północną ścianą, Krywań od północy.

Wycieczki łatwe: zwykłe drogi na Mięguszowiecki, Żłobisty, Batyżowiecki, Staroleśną; Orla Perć, Łomnica północną ścianą.

Wycieczki, których trudności są na ogół wziąwszy równe zeru, nie weszły zupełnie do skali. Zbyteczne dodawać, że wyliczenia powyższe nie mają zupełnie pretensyi do zupełności i są jedynie przykładowe.

Ten projekt nowej skali trudności pozwalam sobie poddać pod ocenę szerokiego grona taterników. Pod ich też adresem skierowuję na zakończenie następujące prośby:

Prosiłbym naprzód Szanownych krytyków, by zechcieli unikać zarzutów, że ta lub tamta z wymienionych w skali wycieczek znajduje się ich zdaniem na niewłaściwem miejscu. Jest to przed ustaleniem norm podstawowych rzecz drugorzędna.

Uniknąć bym również chciał zarzutu, że skala proponowana jest z powodu swej surowości nie do przyjęcia, ponieważ oceniamy drogę „nie dla najlepszych turystów, lecz dla ogółu" (M. Świerz, str. 12). Być może, że autor przewodnika, przeznaczonego dla każdego rodzaju turystów: zarówno dla skromnych zwiedzaczów dolin, jak i najzapaleńszych taterników, musi się z tem założeniem liczyć i oceny trudności odpowiednio modyfikować (inna rzecz, czy jest to wogóle do przeprowadzenia), — ale my przecież umawiamy się o skalę trudności wyłącznie dla taterników, która nikogo po za nimi obowiązywać nie może i nie powinna.

Chciałbym wreszcie nie spotkać się z argumentem, kwestyonującym możliwość przyjęcia tej nowej skali dlatego, iż jest ona o wiele surowsza, niż klasyfikacye trudności, przyjęte w kilku powszechnie znanych przewodnikach alpejskich. Zarzutu takiego zbijać nie będę. Sądzę bowiem, że polskie taternictwo stoi dziś dość wysoko i godne jest stawiać samo sobie drogowskazy własnego rozwoju.

Lwów, 11 kwietnia 1910.

*) Drogi powyższe rozumie się nie ułatwione „żywemi drabinami" (Mnich, Mięguszowiecki), lub łatwiejszymi waryantami (jak np. znanym trawersem w dolnych częściach drogi Haeberlein'a).

Mnich w zimie.

Wspomnienia niezwykłych i bogatych wrażeń, jakie związały z Mnichem mnie i towarzyszy mych wypraw górskich, głębokie przywiązanie, jakiem do śmiałej tej turni przykuło nas kilka lat pobytów w Tatrach, sprawiły, że przybywszy do Zakopanego dnia 6 marca z nieokreśloną bliżej chęcią powłóczenia się po górach, z wielką radością przyjąłem propozycyę napotkanych w Zakopanem panów L., Z., L., B. i C. udania się z nimi do Morskiego Oka z zamiarem wyprawy na Mnicha.

Świadomość jednak wielkich trudności, jakie pociągają za sobą wycieczki zimowe górskie, połączone z techniką skalną, pamięć, że niema nic możliwszego jak niedostanie się pod ścianę z powodu ciężkich warunków śniegowych, napełniła mnie wkrótce, po przejściu pierwszej radości z pomysłu, szeregiem wątpliwości, które rozwijałem przed towarzyszami, gdy kroczyliśmy przez ciche jeszcze Zakopane obok skrzypiących po niezaśnieżonej drodze sani. Ale wątpliwości te nikły w miarę wysłuchiwania wieści, jakie z gór, gdzie właśnie kilka dni przebyli, przynosili moi towarzysze. Warunki śniegowe miały być wprost idealne do podejmowania wycieczek skalnych. Od kilku już tygodni panowała w górach pogoda; śnieg, zalegający je wielkimi pokładami, nadtapiał się w dzień i zbijał, w nocy ścinał się mrozem, tak, że ostatnie w Tatry wycieczki mogły się odbywać nawet zupełnie bez pomocy nart. Przytem słońce, prażące w dzień z całą siłą, obtopiło ściany ze śniegu i usunęło z nich największego wroga: lód. Dzięki tym wreszcie czynnikom znikło niemal zupełnie niebezpieczeństwo lawin.

Udzielanie sobie tych pomyślnych wiadomości, układanie szczegółów wycieczki sprawia, że bez zbytniego znużenia przebywamy pieszo wielkie kawały drogi do Morskiego Oka, częściowo tylko pokrytej śniegiem, po którym poruszać się mogą nasze sanki. I droga sama dziwnych dostarcza wrażeń. Gdy n. p. przybywamy do Roztoki, wita nas widok południowych stoków Wołoszyna zupełnie ogołoconych ze śniegu. Potężny żleb, którym się zwykle sypią lawiny, lśni w słońcu wstążką ściekającego nim strumyka, błyszczy różowym i białym granitem, zieleni się od świerków i kosówki. Zdaje się, że to wiosna zupełna na świecie. Wystarczy jednak spojrzeć na lewo w las ku Morskiemu Oku, aby poznać, że jesteśmy w królestwie zimy. Gruby pokład śniegu las i gościniec zalega, miejscami do pół metra grubości wzrasta i daje nam w ostatnim przynajmniej kawale drogi dobrą sannę.

Nieco popołudniu, stajemy przy schronisku Morskiego Oka nad wielką zaśnieżoną misą jeziora, w obliczu cieniem zasłoniętych Mięguszowieckich i rozjaśnionych cudowną pogodą i południowem słońcem śnieżnych zboczy Miedzianego i Żabiego. Wzrok przykuwa nam cel nasz, ostra iglica Mnicha, czerniąca się głęboko pod słońce.

Jest trochę późno, spóźniło się nasze przybycie do Morskiego Oka przez zły stan drogi. Spieszymy się też szalenie z przypięciem raków, ujmujemy czekany w dłonie, i biegiem niemal ruszamy na zbocza Miedzianego, w stronę Doliny za Mnichem. A idzie się świetnie po śniegu twardym jak kość, zbitym i równym, nie zapadającym się zupełnie. Raki czepiają się go doskonale, pozwalają z zupełną swobodą przejść strome żleby spadające od grani Miedzianego do Morskiego Oka. Żleby też te, jedne z najbardziej lawiniastych w Tatrach, są dzisiaj zupełnie bezpieczne, mimo, że słońce południowe wprost je praży, zalewając i nas ciepłem i oślepiającym blaskiem. Świadomość tego bezpieczeństwa i lekkość drogi sprawia, że po przekroczeniu kilku starych lawin i dalszych żlebów w czasie nieprawdopodobnie w zimie krótkim, bo krótszym od normalnego letniego, stajemy w kotle Doliny za Mnichem.

Tu wita nas niespodzianka w postaci wielkich płatów śniegu sypkiego, piaszczystego, doskonałego do jazdy na nartach, ale nie do chodu. Płaty te, w które zapadamy się miejscami powyżej kolan, tamują nieco nasz pochód, — mimo to w półtora godziny z Morskiego Oka dochodzimy do stóp Mnicha.

Widać już stąd doskonale, że stan skały jest dobry i nadzieja zdobycia, która różnym ulegała w drodze kolejom, wzrasta ogromnie. Szybko też składamy worki, kurtki i czapki na śniegu i ubezpieczając się starannie liną, wstępujemy w dolne w lecie zupełnie łatwe partye, tworzące dostęp do właściwej ściany Mnicha.

I teraz nie znajdujemy tu większych trudności. Śnieg zbity, zaścielający miejscami dno kominków daje doskonałe zaczepienie rakom, skała jest dobra i sucha, jedynie lód wypełniający szpary i szczeliny zmusza do ubezpieczania i większej uwagi. Wynurzywszy się z ostatniego komina, przechodzimy małe pochyłe pólko śnieżne, brnąc głęboko w śniegu, ażeby stąd wstąpić na właściwą płytę Mnicha. Zamiarem naszym jest wejść na szczyt przez płytę, zejść przez przewieszkę. Decyzyę tę wywołuje jeden rzut oka na ścianę.

Bieleje na niej szeroki, ku górze zwężający się w kształcie trójkątnego klina płat śniegu, który zupełnie zakrywa rysę, jaką zwykło się w lecie dochodzić do płyty i kończy się wysoko, pod samą prawie przewieszką. Przy bliższem zbadaniu okazuje się, że pod śniegiem kryje się gruba warstwa lodu, po której ześlizgują się bezwładnie palce i której nie chcą się chwytać raki. Ponieważ nie mamy czasu na długą i mozolną pracę oczyszczania rysy ze śniegu i lodu, szybko decydujemy się z p. L., aby iść aż do górnej części płyty na lewo poniżej zwykłej drogi letniej. Wkrótce też wstępuje p. L. jako pierwszy na gładkie ściany tak wykombinowanej drogi. Wbijając palce w trawkę stromego, oblodzonego i oślizłego upłazka, jaki skośnie ciągnął się w górę od krótkiego zaśnieżonego kominka, w którego wylocie umieszczał się ubezpieczający, i zapierając się w skośne rozwarte pęknięcie nogami, uzbrojonemi w raki doskonale przebijące cienką tu warstwę lodu, w krótkim czasie dało się pokonać te kilka metrów, które też były najtrudniejsze z całej drogi. Osiągnąwszy mały stopień ponad upłazkiem robimy prosto do góry, posiłkując się czekanem, kilka pewnych kroków w grubej warstwie lodu i śniegu, który dozwala na wygodne stanie w miejscu, gdzie w lecie spada stroma i gładka ściana i tak dostajemy się na górną część płyty, zupełnie wolną od śniegu, suchą i niemal wygrzaną od słońca, operującego od szeregu dni. To też część ta drogi nie różniła się niemal od letniej, sprawiając o tyle tylko większe trudności, że robiliśmy ją w rakach i że miejscami w szczelinach tkwiło nieco lodu. Łatwo więc przyszło osiągnięcie grani, silnie dość zaśnieżonej, skąd w kilku minutach osiągamy obnażony blok szczytowy. Daleko rozbrzmiewają teraz w pustkowie zimy okrzyki tryumfu, radości wielkiej i łatwo zrozumiałej, jeśli zważymy, że zdobyliśmy szczyt, o którego ściany rozbiły się jednej z ubiegłych zim poważne usiłowania, uniemożliwione ciężkimi warunkami śniegowymi, i zdobyliśmy go w czasie niemal letnim, w pół dnia od Morskiego Oka. Na szczycie nie pora jednak długo bawić. Powoli zbliża się wieczór, a nadejście jego sygnalizuje mróz, dotkliwie dopiekający, gdy choć chwilę zatrzymamy się w naszym pochodzie. Natychmiast opuszczamy się granią doskonałą i czystą do bloku nad przewieszką, z którego po kolei zjeżdżamy na linie. Zjazd łatwy zupełnie i w lecie, jest teraz jeszcze przyjemniejszy, bo miasto po skale, zsuwamy się po miękkim pokładzie trójkątnego języka śniegowego, tego właśnie, który stanowił przy wejściu jedyną poważną zaporę. Tak osiągamy napowrót pólko śnieżne, skąd napół już zmarznięci z możliwą szybkością opuszczamy się kominkami do naszych worków i kurtek.

Tymczasem na niebie zapalają się pierwsze gwiazdy, ostatnie krwawe błyski słońca rozświetlają wązką szyję Wrót Chałubińskiego; nad Rysami i Wy-

soką snują się dziwne, w dole natężonej niebieskiej, w górze krwisto-czerwonej barwy smugi powietrzne. W półmroku pędzimy w dół po stromych polach śnieżnych, zjeżdżamy, hamując czekanami. Noc całkowita ogarnia nas, gdy przeszedłszy dno Doliny za Mnichem, przecinamy skośnie żleby pod Miedzianem, opuszczając się ku Morskiemu Oku, ukrytemu w dole w grubym mroku.

Nad jeziorem stajemy wśród wielkiej, majestatycznej ciszy zimowej nocy górskiej, rozelśnionej w przeczystem mroźnem powietrzu światłami gwiazd.

WALERY GOETEL.

Nowe drogi w 1909 r.

zestawił

Z. Klemensiewicz.

Skrócenia: T. III. = Taternik, rocznik III. 1909; Z. II. 12. = Zakopane, rocznik II. 1909, zeszyt 12; E. = Budapesti Egyetemi Turista Egyesület Evkönyve 1904—1909. J. 1909 = Jahrbuch d. Ungarischen Karpathenvereines 36. J. 1909.

Odnośniki do miejsc zawierających tylko wzmianki bez opisu danej drogi ujęte są w klamrę ( ). Wycieczki, przy których nie wymieniono nazwiska przewodnika były robione bez przewodnika.

Świnica. Częściowo nowa droga ścianą północną. M. Lerski. 19 lipca.
(T. III. str. 97.)

Niebieska Turnia. Wyjście granią wschodnią. J. Jankowski z J. Marusarzem.
(T. III. str. 147; Z. II. 18. str. 6).

Kościelec. Wyjście granią pn. wschodnią. K. Drewnowski i W. Zakrzewski. 17. sierpnia.
T. IV. str. 19.

Przełęcz w Kościelcu. Część. nowa droga od Czarnego Stawu. K. Drewnowski i T. Stera. 27. lipca.
Z. II. 18. str. 6.

Mylna Przełęcz. Nowe zejście na wschód.
A. i K. Schielowie z J. Marusarzem.

Mylna Przełęcz. Część. nowa droga od Czarnego Stawu. W. Jodkowski, I. Król i M. Zaruski. 25 lipca.
Z II. 18 str. 6; (T. III. str. 147.)

Kozi Wierch. Nowa droga od północy. W Jerominówna, Wł. Kulczyński i A. Znamięcki. 22 lipca.
T. III. str. 92; (T. III. str. 97.)

Mnich II. Wyjście pn. ścianą. W. Jodkowski i Stan. Porębski, 20 sierpnia.
T. III. str. 119; (T. III. str. 123; Z. II. 21. str. 5.)

Małe Solisko. Nowa droga pn. granią. 6. września. E. Kaczander i I. Laufer.
T. IV. str. 14; E. str. 70; (T. III. str. 147.)

Hruby. I. przejście niezwiedzonej części grani. W. Jodkowski, I. Król, M. Zaruski. 27. lipca.
(T. III. str. 147; Z. II. 18. str. 6.)

Hruby. Nowa droga z Niewcyrki. Ci sami i T. Szczuciński. 29. lipca.
(T. III. str. 147.)

Szczyrbski Szczyt. Nowa droga od północy.*) L. Horn i Dr. J. Serényi. 2. sierpnia.
T. IV. str. 12; E. str. 69; (T. III. str. 147.)

Capia Turnia Wielka. Częściowo nowa droga od Basztowej Przełęczy. Cisami. 7 sierpnia.
T. IV. str. 14; E. str. 69; (T. III. str. 147.)

Mięguszowiecki Szczyt. Częściowo nowe drogi północną ścianą. Dr Z. Klemensiewicz. 2 czerwca. E. Janczewski 20 lipca. J. Bizoń i St. Szulakiewicz 23. lipca.
T. IV. str. 38; (T. III. str. 65, 97, 147; Z. II. 16 str. 14.)

Mięguszowiecka Przełęcz Wyżnia. Wyjście od północy. W. Jerominówna, Dr. Z. Klemensiewicz, Wł. Kulczyński i A. Znamięcki. 29. sierpnia.
T. III. str. 140; (T. III. str. 123; Z. II. 21. str. 5.)

Wołowa Turnia. Nowa droga od płd. Dr. J. Serényi. 30. maja.
E. str. 68. (T. III. str. 65).

Rysy. Wyjście ścianą z Czeskiej Doliny. F. i W. Goetlowie, Wł. Kulczyński i M. Świerz. 9. sierpnia.
(T. III. str. 123; Z. II. 19. str. 3).

Żabi Mnich. Nowe zejście na zachód. Wł. Kulczyński, M. Świerz i Janusz Żuławski 19. sierpnia.
T. III. str. 129; T. IV. str. 39; (T. III. str. 123.)

Żabi Szczyt Wyżni. Zejście granią wschodnią. Dobrowolski, W Orzelski, Dr. T. Ostrowski i A. Staniszewski. 27. lipca.
Z. II. 18. str. 6.

Czeska Przełączka. Zejście na zachód. K. Żuławska, Janusz i Jerzy Żuławscy. 20. sierpnia.
T. III. str. 141; (T. III. str. 123);

Niżnie Rysy. Zejście granią pn. zachodnią. Stan. Porębski. 13. sierpnia.
T. III. str. 120; (T. III. str. 123.)

Czeski Szczyt. Zejście na zachód. A. i K. Schielowie z J. Marusarzem. 10. sierpnia.

Wysoka. Wyjście ścianą wschodnią J. Bizoń i St. Szulakiewicz. 8. sierpnia.

Smoczy Szczyt. Zejście nową drogą na zachód. W. Jerominówna, R. Kordys i A. Znamięcki. 8 sierpnia.
T. IV. str. 20; (T. III. str. 123; Z. II. 21. str. 5)

Smocza grań. I. przejście grani. Janusz i Jerzy Żuławscy. 28. sierpnia.
T. III. str. 142; (T. III. str. 123)

Siarkan. Całkowite przejście grani. I. i Dr. O. Güntherowie z J. Breuerem. 8. sierpnia.
(T. III. str. 147.)

Ganek. Częściowo nowa droga granią zachodnią G. Hefty i I. Laufer. 9. sierpnia. E. str. 67; (T. III. str. 147.)

Żłobisty Szczyt Środkowy. Zejście granią północną. M. Beran, E Kaczander i I. Laufer. 26. sierpnia.

---

*) Nie jest to I. przejście pn. ściany Szczyrbskiego Szczytu, jak mylnie pisano (T. IV. str. 12 i E. str. 69), gdyż już w roku 1908 wyszły tą ścianą H. Dłuska i I. Pawlewska. (T. II. str. 123).

E. str. 66; (T. III. str. 147.)

Przełęcz między Wschodnim Szczytem Żelaznych Wrót a Zmarzłym Szczytem. Zejście do Kaczej Dr. G. i R. Komarniccy. 25. lipca.

T. IV. str. 21; E. str. 66; (T. III. str. 97.)

Zmarzły Szczyt. Wyjście ścianą północną.

Ci sami tegoż dnia.

Jak wyżej.

Gierlach. Wyjście z Kaczej. Ci sami 28. lipca.

T. III. str. 143; E. str. 63; (T. III. str. 97; Z. II. 18. str. 6.)

Gierlach. Częściowo nowa droga z Kaczej. I. Barcza, O. Jordan i T. Szaffka. 6. sierpnia.

E. str. 65; (T. III. str. 147.)

Wielicki Szczyt. Część nowa droga od pd. zachodu. K. Fodor, L. Horn i Dr. J. Serenyi. 11. kwietnia.

E. str. 63; J. 1909 str. 171; (T. III. str. 65.)

Mała Wysoka. Wyjście ścianą zachodnią. Dr. G. i R. Komarniccy. 26 lipca.

T. III. str. 143; E. str. 62.

*Staroleśna Szczerbina**) Wyjście z Doliny Staroleśnej. I. Król i M. Zaruski. 22. sierpnia.

(T. III. str. 123; Z. II. 21. str. 5.)

Dzika Turnia. Wyjście granią wschodnią (od Świstowego).

Dr. G. i R. Komarniccy. 12 czerwca.

T. III. str. 94; E. str. 61; (T. III. str. 65.)

Świstowe Turnie. I. wyjście na turnię 2112. H. Dłuska, T. Pawlewski i T. Świerz. 3 sierpnia.

(T. III. str. 123).

Graniasta Turnia. Zejście granią wschodnią. J. Baraniecka, W. Jankowska, J. Chmielowski, J. Jankowski i J. Żuławski. 3. września.

(T. III. str. 147; Z. II. 2 str. 45).

*Rówienkowa Turnia***). Część. nowe drogi od zachodu H. Dłuska, T. Pawlewski i T. Świerz. 4. sierpnia. I. Król i M. Zaruski 18. sierpnia

(T. III. str. 123.)

*Krzesany Róg****). Wyjście od północy.

I. Król i M. Zaruski 18 sierpnia.

(T. III. str. 123; Z. II. 21. str. 5).

Jaworowy Szczyt. Nowe zejście na płd. wschód. Ci sami. 21. sierpnia.

(T. III. str. 147; Z. II. 21. str. 5.)

Jaworowy Szczyt. Częściowo nowe drogi północną ścianą. Ci sami. 21. sierpnia R. Kordys i A. Znamięcki. 13. sierpnia

T. IV. str. 21; (T. III. str. 147; Z. II. 21. str. 5.)

Lodowy. Wyjście z Czarnej Jaworowej Doliny. F. i W. Goetlowie i M. Świerz. 23. lipca.

T. IV. str. 41; (T. III. str. 123; Z. II. 18. str. 6).

Sobkowa Turnia Wielka (2376). I. wyjście. Ci sami, tegoż dnia.

Jak wyżej (i T. III. str. 147.)

Sobkowe Turnie. Całkowite przejście grani.

Dr. G. i R. Komarniccy. 30. lipca i 2. sierpnia.

---

*) Przełączka tuż na pd. wschód pod głównym szczytem położona

**) Zachodnia.

***) Rówienkowa Turnia Wschodnia.

T. III. str. 144; E. str. 56; (T. III. str. 147).

Baranie Rogi. Wyjście ścianą północną. G. Hefty i O. Schweickhardt. 6. sierpnia.

T. IV. str. 12; E. str. 54; (T. III. str. 147.)

Łomnica. Część. nowa droga do Kamiennego Stawku. L. Loria, S. Zdyb i towarzysze 16. sierpnia.

(T. III. str. 123; Z. II. 21. str. 5).

Łomnica. Część nowa droga pn. zachodnią granią. I. Barcza, O. Jordan i T. Szaffka. 2. sierpnia.

T. IV. str. 13; E. str. 55; (T. III. str. 147.)

Durny. Wyjście płd. zachodnią granią. Ci sami. 3. sierpnia.

T. IV. str. 13; E. str. 55; (T. III. str. 147).

Kozia Turnia. Wyjście pd. zachodnią ścianą. H. i O. Schweickhardtowie. 22 lipca.

E. str. 53; (T. III. str. 147.)

Nowe drogi.

Mięguszowiecki Szczyt. Częściowo nowe drogi północną ścianą.

Posad Mięguszowieckiego Szczytu opada ku Morskiemu ścianą o znacznej szerokości i wydatnej rzeźbie. Nic więc dziwnego, że znaleziono wiele przejść wiodących tędy na grań szczytową. Ścianę wspomnianą dzieli na dwa poziome pasy, górny i dolny w zachodniej części obszerny teras położony pod Hińczową Przełęczą, dalej zaś ku wschodowi zachód biegnący od tegoż terasu do siodełka w północno wschodniej grani Mięguszowieckiego Szczytu (p. Chmielowski II. str. 172.). Każda więc z dróg wiodących na Szczyt Mięguszowiecki od północy jest właściwie rozwiązaniem dwu dość niezależnych od siebie problemów (przejście pasa dolnego i górnego) i stąd pochodzi, że drogi te często krzyżują się i można je dowolnie kombinować. Sposobów przejścia (względnie obejścia) dolnego pasa znaliśmy dotąd pięć, obecnie przybywają dwa umieszczone poniżej w ustępie 3. i 4. Sposobów przebycia górnego pasa było łącznie z drogą na Przełęcz Hińczową trzy, cztery nowe opisane są poniżej.

1. Podpisany (sam) 2 czerwca 1909. Od Morskiego Oka drogą opisaną w Przewodniku Chmielowskiego cz. II. str. 172 pod literą E, do siodełka w północno wschodniej grani. Stąd około trzydziestu metrów w prawo w górę opisanym tamże ukośnym zachodem, poczem stromo w prawo ukośną rynną i wprost w górę na małe siodełko stromym kominkiem, dalej krótkiemi rysami i po stopniach, wreszcie trawersuję w prawo półkami i znajduję się na lewej, wschodniej ścianie żlebu, którym ma wieść droga E. Znaczna kruchość skały i brak chwytów uniemożliwia dalsze wspinanie się po ścianie, więc z pomocą wbitego haka trawersuję na dno żlebu i nim bez trudu w 10 minut wychodzę na siodełko w grani wschodniej, tuż pod szczytem położone. Z. Klemensiewicz.

2. 20 Lipca 1909 wyszedłszy (sam) od Czarnego Stawu, drogą Dr. Krygowskiego (z Wawrytką), na boczną grań, odchodzącą od Głównego Mięguszowieckiego w kierunku pn. wsch. podążałem następnie piarżystym a dalej skalistym skośnym zachodzikiem, w prawo do góry (skała nadzwyczaj krucha). Minąwszy oba żleby (od M. Oka 3 godz.), któremi Dr. Krygowski wychodził na szczyt, posuwałem się dalej półkami tworzącemi przedłużenie owego zachodu w tym samym kierunku (eksponowane), aż do miejsca gdzie one się kończą. Tu

wyraźne żebro skalne, niem parę metrów wprost do góry i zejście w prawo do, początkowo niewyraźnego, żlebiku zwężającego się u góry w kominek, uchodzący na grań (35 min., malutkie siodełko) ciągnącą się od Szczytu Mięguszowieckiego do Hińczowej Przełęczy w jednej trzeciej odległości od tejże. Stąd ściśle granią na szczyt (20 min.) — Droga interesująca, niezbyt trudna; miejscami znaczna ekspozycya. E. W. Janczewski.

3. Podpisani 23 lipca 1909. Z Morskiego Oka idziemy ścieżką wiodącą na Miedziane, aż do miejsca gdzie zrównuje się ona z grzędą opadającą z pod Cubryny do Morskiego Oka. Tu opuszczamy ścieżkę i przez kosówki i złomy skalne dochodzimy do szerokiego żlebu opadającego z pod Mnicha I., którego lewą ścianę stanowi wyżej wspomniana grzęda. Wchodzimy na nią w miejscu, gdzie w żlebie leżą duże głazy (kilka metrów za początkiem śniegu) i przez dwie kilkumetrowe, b. strome ścianki oddzielone od siebie szeroką półką trawiastą, dochodzimy do płytkiego żlebu; nim na grań grzędy, a granią aż do pola piarżystego pod Cubryną. Nie dochodząc do śniegu leżącego szerokim płatem pod Cubryną, idziemy w lewo i u stóp żlebu spadającego z pod Hińczowej Przełęczy, wchodzimy w ścianę Mięguszowieckiego stromą, wybitną rynną. Po przejściu jej całej i niewielkiej ścianki wchodzimy na zupełnie poziomą, 1 m. szeroką a około 20 m. długą półkę piarżystą, która zaprowadza nas do prostopadłej, 10 m. długiej rynny (trudne). Kilkumetrowa ścianka wyprowadza nas na grań; stąd niespełna 7 min. na szczyt. — Od wyjścia ze schroniska około 4 godziny wraz z odpoczynkami. Droga ogólnie nie trudna, jest zdaje się najkrótszą z wiodących od Morskiego Oka. Józef Bizoń, Stanisław Szulakiewicz.

4. W sierpniu 1906 roku, gdy się rozgrywały próby wyjścia na Mięguszowiecki Szczyt Główny, wprost od Morskiego Oka, osięgnąłem grań Mięguszowiecką idąc odmiennymi od poprzedników waryantami. Przejścia tego dokonałem z panem Adamem Staniszewskim.

Na bulkę między świeżym piargiem a śniegiem, zazwyczaj leżącym u stóp Mięguszowieckiego, dostaliśmy się pokonując kilkometrową pionową ściankę od świeżego piargu, taksamo zresztą jak poprzednicy. Stąd widać kilka żlebów: od lewej ku prawej: a) bardzo stromy otwarty (którym szedł Jan. Chmielowski z Klimkiem Bachledą i Wojciechem Tylką 9. sierpnia 1906), b) ponad śnieg (szedł nim Dr. Stanisław Krygowski z Jęd. Marusarzem i Janem Stopką Ceberniakiem 2-go sierp. 1906), c) głęboki niezbyt stromy, wreszcie d) za skałą, w linii spadku Przełęczy Hińczowej. Szliśmy żlebem c), nietrudno posuwając się w górę, aż do miejsca, gdzie wypuklisty duży głaz z lewej strony drogę zawalał. Obejście tego głazu prawą stroną zajęło nam dużo czasu. Jest to jedyne trudne miejsce. Stąd kilka kroków stromym upłazkiem na trawiastą polankę, widoczną ze schroniska. U górnego jej końca wejście do głębokiego żlebu, biegnącego ku Przełęczy Hińczowej. Uszedłszy nim kilkadziesiąt metrów wybraliśmy głębokie odgałęzienie z lewej strony, którem wnet wyszliśmy na ścianę i na grań mniejwięcej w jednej czwartej części jej długości, ponad Prz. Hińczową.

Cała droga, prócz jednego, wspomnianego poprzednio miejsca, niezbyt trudna, stanowi mojem zdaniem w połączeniu z granią od Przełęczy Hińczowej najwygodniejsze wyjście na Szczyt Mięguszowiecki wogóle, a zwłaszcza od strony północnej. Stanisław Porębski.

Żabi Mnich. Nowa droga od zach. (zejście). 19 sierpnia 1909.

Z głównego wierzchołka Żabiego Mnicha zbiega po stronie Czarnego Stawu, w kierunku północnym, płytami wyłożony, szeroki zachód, którym postępujemy ku dołowi. W miejscu, gdzie jego dalszą część odgradza mały próg, obniżamy się upłazkami, kierując się nieco w prawo do komina, przerzynającego

dolne, pionowe ścianki. Założywszy powyżej pętlę zsuwamy się z pomocą liny kominem, który jest pionowy i kruchy, aż do wązkiego żlebu, rozszerzającego się poniżej i uchodzącego na strome upłazy przed zachodem u stóp Żabiej Lalki.

Zejście można prawdopodobnie ułatwić sobie, postępując zachodem do końca i dopiero wtenczas opuszczając się do żlebu. Droga ta, o ile kto niema zamiaru zwiedzania Żabiej Lalki, jest najkrótszą, nie zmusza nas bowiem do obchodzenia tejże i wychodzenia na Przełęcz Białczańską Wyżnią.

Władysław Kulczyński, Mieczysław Świerz, Janusz Żuławski.

Rysy. Wyjście ścianą wschodnią (z Doliny Czeskiej). Dnia 9 sierpnia 1909 r.

Z Wagi schodzimy lewą grzędą żlebu, spadającego z przełęczy w Dolinę Czeską, trzymając się pod boczną granią ramienia Rysów, oddzielającą nas od ich ściany. Grań tę obchodzimy poziomymi, trawiastymi zachodami między gładkimi stopniami, w miejscu, gdzie poczyna ona opadać stromem urwiskiem ku Zmarzłemu Stawowi.

Urwisko to tworzy z podciętemi ścianami potężnego żlebu, jaki odsłania się nam po drugiej stronie grani, około dwustumetrowy stopień, oddzielający małą dolinkę pod właściwą ścianą Rysów, od właściwego pnia Czeskiej Doliny (nakształt Doliny Jastrzębiej). Trawersując po wymytych ściankach nieco skośnie w górę owego żlebu, spadającego od grani łączącej Rysy z Wagą, dochodzimy do jego dna, zawalonego zlodowaciałym śniegiem. W miejscu, gdzie chwilowo dostęp jest najwygodniejszy, schodzimy na lód i przechodzimy go w poprzek (konieczne czekany dla kucia stopni w niezmiernie twardym lodzie; miejsce to odznacza się wielką widokową pięknością). Po przejściu żlebu przez małe pólko głazów dostajemy się pod ścianę Rysów. Ścianę tą przerzyna wielki płaski żleb, o gładkich wymytych ścianach; u ujścia jego trójkątny płat śniegu, oddzielony od skały głęboką rozpadliną. Wchodzimy do niej i w miejscu, gdzie widoczne jest samo dno żlebu, wspinamy się na ścianę. Droga w dolnej części prowadzi ciągle samem dnem żlebu, z początku po łatwych stopniach, potem po gładkich, o skąpych chwytach ścianach. Po około 100 metrach, żleb staje się bardziej połogim i tu następuje część drogi całkiem łatwa, w której trzymamy się po prawej grzędzie żlebu, kierując się popod grań boczną Rysów ograniczającą z prawej strony żleb. W miejscu gdzie widać szerokie, charakterystyczne trawiaste upłazy, wyprowadzające na tę grań, trawersujemy na lewo silnie ku prawemu odgałęzieniu rozwidlającego się tu żlebu, który piętrzy się znowu niemal pionowemi ścianami. Gdy próby pokonania ich na prawo (w kierunku owej bocznej grani) zawodzą, zwracamy się na lewo, ku grzędzie między rozwidleniem — niewyraźnem zresztą — żlebu. Zagradza tu drogę ściana spękana, składająca się z szeregu występów podwieszonych. Przez nie w górę, na strome i eksponowane nieco upłazki trawiaste, z których dostajemy się do małego, wązkiego kominka, zawalonego wielkim, przewieszonym, ruchomym głazem (najtrudniejsze i najbardziej efektowne miejsce drogi). Nad kominkiem szereg płyt połogich, które prowadzą do ujścia systemu żlebków i kominów opadających tu z masywu samego szczytu Rysów. Ujście to tworzy gładka i trudna ściana wymyta, którą dostajemy się do kominów szczytowych (można też dostać się do nich krótkim, wązkim, pionowym kominkiem na prawo od ściany). Osiągnąwszy skośnie na prawo ciągnący się komin (brak chwytów, wszędzie masa szkła i śmieci!) wspinamy się nim, ażeby z ujścia jego wynurzyć się wprost na drąg szczytu Rysów (od zejścia z Wagi 5 godzin, od wejścia w skałę 2 i pół godziny).

Droga cała interesująca, o niezwykle pięknych i efektownych widokach, daje bezwątpienia najciekawszy sposób osiągnięcia szczytu Rysów i stanowi poważną wyprawę taternicką.

Ferdynand Goetel, Walery Goetel, Władysław Kulczyński, Mieczysław Świerz.

Wysoka. I. przejście wschodniej ściany.

Podpisani 8 sierpnia 1909. Od Rumanowego Stawku na zachód, krótkimi piargami, stajemy u stóp stromej ścianki poprzecinanej trawkami. Nią w prawo wskos, po 10 min. dochodzimy do gładkiej, pionowej rynny, 20 m. długiej (trudne, u dołu idziemy zapieraniem). Następnie krótki trawers w prawo i po przejściu niedużej ścianki stajemy na szerokiej trawiastej buli. Nią dochodzimy do drugiej, około 40 m. długiej rynny, następnie idziemy wybitną grzędą. Przewieszające się ściany Smoczego Szczytu zmuszają nas do trudnego trawersu w prawo po bardzo kruchej ścianie. Trawers kończy się przewieszką, z niej 10 metrowy zjazd do ogromnego, piarżystego żlebu. Prawą jego odnogą dostajemy się na grań wybitnej grzędy*), a z niej około 2 m. szeroką piarżystą półkę, która u końca zwęża się i gubi w stromym, u góry przewieszonym żlebie. Nim idziemy około 10 m, następnie wchodzimy w lewą jego ścianę i po krótkim ale trudnym trawersie pod przewieszką, stajemy w kilka minut na szczycie Wysokiej. Droga po niezwykle kruchej ścianie, ogólnie trudna, dość interesująca z powodu oryginalności ściany. J. Bizoń, St. Szulakiewicz.

Lodowy. I. w y j ś c i e z D o l i n y C z a r n e j J a w o r o w e j. 23 lipca 1909.

Grań biegnąca od Lodowego ku Baranim Rogom opada ku północy w Dol. Czarną Jaworową olbrzymiemi i wspaniałemi ścianami. W ścianach tych, między Śnieżnym Szczytem a punktem 2507, kryje się dzika kotlinka, zwana Lodową Dolinką, zamknięta od wschodu szeregiem potężnych turni, łączących się ze Śnieżnym Szczytem, od zachodu zaś boczną nadzwyczaj spadzistą granią, odchodzącą od Sobkowych Turni a oddzieloną od tych w dolnych partyach podciętym żlebem. Ku północy spada kotlina terasowato kilkoma pionowymi progami. Podpisani wydostali się ścianami na zachód od Lodowej Dolinki, z Dol. Czarnej Jaworowej na Szczyt Lodowy.

Od Czarnego Stawku (1490 m.) kierujemy się ku wspomnianym progom Lodowej Dolinki. Przeszedłszy krótkie pole piarżyste wchodzimy na ścianę pierwszego progu, w pobliżu wodospadu a na prawo od niego, i pniemy się po bardzo stromych, trawiastych stopniach lub po gładkich płytach. Zwiększające się coraz bardziej trudności zmuszają nas w końcu do trawersowania skośnie w prawo wąziutkiemi listewkami i płytami, które nas wprowadzają do stromej rynny, uchodzącej po kilkunastu metrach na wielki trawnik, już ponad pierwszym progiem (kopczyk, od Czarnego Stawku 1 godzina). Teraz, kierując się w prawo (ku zach.) z początku trawiastem zboczem, później żlebikiem obok wpadającej w oczy niewielkiej igły skalnej, wydostajemy się na siodło w ścianach, oddzielających Lodową Dolinkę od żlebu, zbiegającego poniżej Sobkowych Turni. Z siodełka nieco w prawo do bardzo stromej, kilkunastometrowej rysy, wyłożonej gładką, pozbawioną zupełnie chwytów płytą (najtrudniejsze miejsce, możliwe jednak do obejścia). Wyżej wspinamy się nieco w prawo, po stopniach i ściankach aż pod zamykające drogę pionowe, krzesane ściany z powodu których musimy trawersować półeczkami poziomo na stronę Dolinki Lodowej, ku której wiedzie, nieco poniżej nas zaczynający się, szeroki zachód skalny (przypominający trochę Miedzianą Ławkę). Nie dochodząc do niego, zwracamy się żlebikiem znowu w prawo na ściany grzędy, któremi jakiś czas lawirujemy, poczem, wykonawszy jeszcze jeden trawers w lewo, wydostajemy się rynną na siodełko w grzędzie a z niego łatwo dochodzimy w prawo do żlebu, między wspomnianą grzędą a Sobkowemi Turniami. Żleb jest łatwy, lecz bardzo długi. Idziemy jego lewą

*) Grzęda ta jest prawdopodobnie w s c h o d n i ą g r a n i ą Wysokiej (łączącą południowo-wschodni wierzchołek Wysokiej z Gankiem). Następująca w opisie część drogi odbywa się przeto p o s t r o n i e D o l i n y C z e s k i e j. W ten sposób osiągnięto od razu główny wierzchołek Wysokiej, z opuszczeniem południowo-wschodniego *(Red.)*.

stroną i dopiero w miejscu gdzie zaczyna się zatracać pod granią, przekraczamy go w prawo i ściankami wydostajemy się na Wielką Sobkową Turnię (2376), w grani Sobkowych Turni (I. wyjście, kopczyk). Od Lodowego oddziela nas jeszcze Dolinka Sucha, wpierw więc musimy wydostać się na główną grań (między p. 2507 a Lodowym), ku której wiedzie długi i poszarpany grzbiet pięknych turni. Z wspomnianej turni schodzimy zrazu granią (po głazach) później obchodzimy grań po stronie Dol. Suchej. Niełatwe trawersy i półeczki doprowadzają nas w końcu na przełęcz pod p. 2507, na którą uchodzi zwykła droga. Stąd w 15 m. na szczyt. — Droga trudna, bardzo zawikłana i długa (musimy wznieść się od Czarnego Stawku 1140 m.). Czas około 8 godzin.

Ferdynand Goetel, Walery Goetel, Mieczysław Świerz.

Sprawy Sekcyi.

Biblioteka Sekcyi zyskała od września z. r. następujące dzieła i czasopisma:

Almanach tatrzański, Lwów 1894.

Alpine Journal Vol. XVIII—XXI, 1896—1902, Vol. XXIV. 1908—1909.

Bilgeri, Georg, Der Alpine Skilauf, München 1910.

Casella, Georges, La Meije, „L'Illustration", Paris 1909, Nr. 3473.

Eljasz, Walery, Illustrowany Przewodnik do Tatr i Pienin, wyd. III., Kraków 1886 (po śp. M. Karłowiczu).

— wyd. IV., Kraków 1891, (po ś.p. M. Karłowiczu).

Jahrbuch des Ungarischen Karpathen Vereines, XXXV. Igló 1908 (po śp. M. Karłowiczu).

— XXXVI. Igló 1909.

Jahresbericht des Akademischen Alpenvereins Berlin. IV. 1907, V, 1908.

Illustrirte Zeitung, „Die Schweiz", Leipzig 1909, Nr. 3433.

— „Wintersport in Oesterreich", Leipzig 1909, Nr. 3466.

Kolbenheyer, Karl, Prof., Die Hohe Tatra, VIII. Teschen 1891, (po śp. M. Karłowiczu).

Magyar si klub évkönyve, 1909.

Mitteilungen des Deutschen u. Österreichischen Alpen Vereins, I—XXXV., 1875—1909.

Nieberl, Franz, Das Klettern im Fels, München 1909.

— Die Erschliessung des Kaisergebirges, Kufstein 1908.

Otto, Dr. Die Hohe Tatra I, Berlin 1891 (po ś. p. M. Karłowiczu.)

— V. Berlin 1903 (po śp. M. Karłowiczu).

— VII. Berlin 1909—10.

Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, IX. Kraków 1884, XIII—XXIX, Kraków 1892—1907 (po śp M. Karłowiczu).

Serényi, Dr. Jenö, Wachter Jenö emléke a Magas Tatraban, Pécs 1910.

Steinitzer, H., Zur Psychologie des Alpinisten, Graphologische Monatshefte, München 1907—08, Nra 9—10, 11—12 i 3—4

Whymper, Edward. Berg- und Gletscherfahrten, Braunschweig 1872. (drugi egzemplarz).

Zeitschrift des Deutschen und Österreichischen Alpen-Vereins, III—XL., 1873—1909.

E. Zsigmondy-Paulcke, Die Gefahren der Alpen, IV., Innsbruck 1908 (drugi egzemplarz).

Wszelkie pisma w sprawie Biblioteki i wypożyczania książek należy przesyłać do Bibliotekarza; adres: Stefan Komornicki, Kraków, Groble 12 I.

Z sezonu.

Od połowy marca warunki dla wycieczek wysoko turystycznych pogorszyły się nieco, spadło bowiem kilkakrotnie dużo świeżego śniegu. Mimo to powiodło się wielu turystom dokonać pięknych wycieczek, między niemi i pierwszych wyjść zimowych.

13. marca zwiedzili H. Bednarski, J. Lesicki, L. Loria i S. Zdyb Mnicha II. (I. wyjście zim.).

14. marca wyszli A. Litwinowicz i M. Zaruski na Granat Przedni, stamtąd na Orlą Basztę (I. wyjście zim,). i przez Pościel Jasińskiego zeszli do Pańszczycy.

M. Lerski i J. Maślanka wyszli 20. marca na Ganek (I. wyjście zim.), następnego dnia byli na Wołowcu i Hińczowej Turni (I. wyście zim.). 22. marca przeszli Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym (I. wyjście zim.) od Czarnostawiańskiej Przełączki na Przełęcz pod Chłopkiem.

Tegoż dnia wyszli H. i O. Schweickhardtowie i J. Vigyázó na Małą Wysoką (I. wyjście zim.) wprost z górnego piętra Doliny Wielickiej.

23. marca wyszli Dr. E. Hruby i J. Vigyázó na Turnię Dwoistą częściowo nową drogą z Dol. Sławkowskiej.

G. Hefty, E. Kaczander i I. Laufer zwiedzili 25. marca Szalony Wierch w Bielskich Tatrach (I. wyjście zim).

27. marca wyszli E. Hruby, O. Jordan, R. Komarnicki i Dr. J. Serényi na Durny (I. wyjście zim.) żlebem między Małym i Wielkim Durnym i granią pn. zachodnią.

S. Zdyb i towarzysze byli 3. kwietnia na Smereczyńskim Wierchu (I. wyjście zim.).

Notatki.

Międzynarodowe wyścigi narciarskie pierwsze w Polsce odbyły się 28. marca w Zakopanem przy licznym udziale startujących i publiczności i bardzo dobrych warunkach śniegowych. Urządził je Krakowski Oddział K. T. N. Teren odpowiadał warunkom wysokogórskim, gdyż były nim północne stoki Goryczkowej Przełęczy o znacznem nachyleniu, na których przy pomocy chorągiewek wyznaczono trasę silnie pogiętą. Rezultat wyścigów dla polskich jeźdźców bardzo chlubny, stał się nowym dowodem wysokiego poziomu, jaki w tak krótkim czasie osiągnęło nasze narciarstwo. Ze względu na związek narciarstwa z turystyką zimową posiada on i dla taternictwa niemałe znaczenie.

„Turistaság és alpinizmus" (Turystyka i alpinizm). Pod powyższym tytułem zacznie wychodzić począwszy od lipca br. miesięcznik wydawany nakładem i staraniem Akademickiego Towarzystwa Turystycznego w Budapeszcie. Redaktorami pisma będą: J. Vigyázó, dr. J. Serényi i dr. Gy. Komarnicki. Prócz wymienionego towarzystwa będzie miesięcznik organem następujących towarzystw turystycznych: Magyar Kárpát Egyesület, Magyar Si Klub, Mecsek Egyesület, Aradi Turista Egyesület i Dunantúli Turista Egyesület.

Niech nam będzie wolno wyrazić na tem miejscu bratniemu organowi życzenia najpomyślniejszego rozwoju.

Butom turystycznym i obchodzeniu się z nimi poświęciła Sekcya Bayerland D. Oe. A. V. w Monachium jeden z „praktycznych wieczorów" jakie oddawna urządza. Oto najważniejsze rezultaty. Napuszczanie podeszew grzanym olejem lnianym zwiększa znacznie ich trwałość; czynić to jednak należy nie z nowemi podeszwami, lecz dopiero po pierwszej wycieczce, gdy podeszwa przybrała już właściwe wygięcie. Olej lniany zesztywnia bowiem skórę. Z tego samego powodu nie należy więc nim smarować ani cholewek butów ani rzemieni i sznurowadeł. Po napuszczeniu podeszew olejem, muszą buty przez parę dni schnąć. Cholewki i rzemienie należy smarować płynnemi olejami jako to kollanowym, marsowym, wielorybim tranem lub oleiną. Zbyt obfite i wyłączne używanie tych środków rozszerza pory skóry i czyni ją przemakalną i zbyt miękką, dobrze jest więc czasami użyć stałego smarowidła lub past do butów, które pory zatykają. U butów narciarskich nie smarować zbytnio nosów, bo miękka skóra w tem miejscu powoduje ucisk rzemieni. Suszyć buty najlepiej przez wypchanie papierami, sianem lub owsem. Wysypanie federweisem suszy zarazem i ułatwia późniejsze zawdziewanie. Strzedz się należy pieców i rur ogrzewających wagony. Jeśli się nocuje w miejscach, gdzie temperatura spada poniżej zera, dobrze jest buty w woreczku wziąść ze sobą do łóżka (wzgl. do szlafzaka) by nie zamarzły.

Nieużywane buty suszy się, smaruje i owija kilkakrotnie w papier. Co parę tygodni można lekko posmarować*).

Nasza ilustracya przedstawia widok zimowy z pod szczytu Świnicy na środkową część Tatr Wysokich.

*) Mitteilungen des Deutschen u. Oesterreichischen Alpenvereines 1910 Nr. 6 str. 77.

Z piśmiennictwa.

A Budapesti Egyetemi Turista Egyesület Evkönyve 1904—1909. Świeżo wyszło pod tym tytułem obszerne sprawozdanie Akademickiego Tow. Turystycznego w Budapeszcie. Dokładne omówienie odkładamy z powodu braku miejsca do następnego numeru.

Das Goldene Buch des Sports. Verlag von W. Spemann. 1910. W wydawnictwie „złotych książek" Spemann'a, w których wychodziły od szeregu lat encyklopedyczne opracowania muzyki, sztuki, literatury itd ukazał w się ostatnich miesiącach gruby tom poświęcony sportowi. Taternika interesować mogą w nim działy poświęcone alpinizmowi, narciarstwu, hygienie sportu, fotografii sportowej, wreszcie ogólnemu znaczeniu sportu. Alpinizm opracował obszernie Alfred Steinitzer (nie należy go utożsamiać z H. Steinitzer'em autorem znakomitego studyum „Zur Psychologie des Alpinisten"). Rzecz jest napisana dobrze i ze znawstwem, oparta na najnowszych dziełach alpinistycznych; nie mniej jednak jest tylko encyklopedyą nic nowego nie przynoszącą. Dla tych tylko którzy skądinnąd nie mają sposobności zaznajomić się z techniką alpinizmu, zawiera dość wiele cennych wiadomości. Rysunki C. Moos'a są dobre i instruktywne. — O narciarstwie pisze H. Hoek. Kto czytał znany podręcznik tegoż autora, ten tutaj nic nowego (prócz dwu dobrych fotografii skoków na nartach) nie znajdzie. — Wszystko na ogół jest dobre, ale pobieżnie pisane, wartość tedy omawianej książki jest dość ograniczona.

Na końcu w dodatkach znajdujemy wykaz ważniejszych stowarzyszeń górskich. I tutaj powtarza się dawno znana rzecz: o polskiem Towarzystwie Tatrzańskiem niema najmniejszej wzmianki, jakkolwiek spotykamy tu nazwy nawet słoweńskich klubów. Wydział T. T. stara się widocznie usilnie o to, aby o niem nikt — ani w kraju, ani za granicą nie wiedział. *—rk.*

Der alpine Skilauf von Georg Bilgeri. Monachium 1910. Jest to jeden z niewielu podręczników, które nie są kompilacyami lub skróceniami już istniejących, ani nowem opracowaniem znanego skądinnąd materyału. Podobnie jak książka Zdarskyego jest podręcznik Bilgeriego poświęcony wykładowi oryginalnej, jednolicie i konsekwentnie obmyślanej a do warunków alpejskich przystosowanej techniki jazdy. Nie znaczy to, aby u Bilgeriego było wszystko nowem tak jak u Zdarskyego, przeciwnie znajdujemy tu zarówno elementy norweskiej szkoły, jak i lilienfeldzkiej, obok własnych pomysłów autora; wszystko jednak łączy się bardzo składnie i tworzy całość logiczną. Przejdźmy po kolei zasadnicze punkty: Narty krótkie i lekkie, na wycieczki wysokoturystyczne nie dłuższe niż wysokość jeźdźca. Uprząż sztywna; specyalnej formy autor nie poleca — umiał uniknąć błędów poprzedników i oddzielił sprawę techniki od sprawy uprzęży. Kij podwójny składany w razie potrzeby, z talerzykami. Jest to jedyny punkt, któryby można zakwestyonować; być może, że w Alpach, gdzie się musi przebywać rozległe a mało pochyłe lodowce i dna karów, podwójny kij jest pożyteczny, dozwala bowiem osiągnąć większą szybkość po równem. W Tatrach to małą odgrywa rolę a na trudnych wycieczkach najlepiej mojem zdaniem jeździć z czekanem. Inna rzecz, że pojedynczy kij przy n a u c e nadużywany, psuje styl. Dlatego można i powinno się uczyć jeździć bez kija. Najbardziej charakterystycznym dla metody Bilgeriego jest sposób płużenia i zakręcania, polegający na tem, że nartę płużącą wysuwa się przed nartę kierującą i na nią przenosi się ciężar ciała przy zakręcie lub przy wypadzie, który służy do nagłego zatrzymania się. Tak więc zakręt Bilgeriego przypomina bardziej telemarka, podczas gdy zakręt Zdarskyego zbliżony był więcej do christianii. Drugą cechą jest, do ostateczności doprowadzona wązkość śladu. W przeciwieństwie do innych autorów przyznaje ponadto Bilgeri christianii i telemarkowi także praktyczne znaczenie i poleca ich używanie na wycieczkach. Z powodu wymienionych i innych jeszcze właściwości wydaje się metoda Bilgeriego daleko trudniejszą do przyswojenia sobie niż lilienfeldzka. A jednak autor w znajdującym się przy końcu planie kursu narciarskiego każe się średnio uzdolnionemu uczniowi nauczyć tego wszystkiego w ciągu tygodnia, niepodobna zaś przypuszczać — znając doświadczenie Bilgeriego w tym kierunku — aby podawał rzeczy niewykonalne w praktyce. Poza wykładem metody zawiera książka cały dział poświęcony wycieczkom wysokoturystycznym na nartach. Znajdujemy tu wiele ciekawych szczegółów jak sposób szkicowania drogi dla oryentowania się we mgle, urządzanie biwaków etc. Ze szczególnym naciskiem przypomina Bilgeri, że trzeba być także wytrawnym alpinistą, by módz odbywać trudne wyprawy narciarskie. Zważywszy wszystko razem musimy książce Bilgeriego przyznać jedno z najpierwszych, jeżeli nie najpierwsze miejsce wśród podręczników narciarstwa. Wydanie nadzwyczaj artystyczne i staranne w doborze i wykonaniu ilustracyj. *Z. K*

Z „Drukarni Udziałowej“, Lwów, Kopernika 20.